I-38926/69

Nr. L. W. w Łodzi

Nr. 3. 12 stycznia 1929 r. W Ameryce 10 centów. 30 gr.

USMIECH

Tygodnik literacki, humorystyczno-satyryczny.

Maska-rada...

Masek tłum... Gwar i szum...
Jazz-band dudni wściekle.
Spojrzeń żar budzi war...
Upał, niby w piekle.

Zmysłów głód... Dziewczę cud...
Sieć zarzucasz szybko.
„Upał tu, brak aż tchu"
(Myślisz: mam cię, rybko).

„A więc cóż?" — „Pójdziem już,
W mojej kawalerce
Chłód jest, lecz dziwna rzecz, —
Chłód... rozgrzewa serce!"

Roger Salardenne.

Przygoda.

Hotelik, do którego wstąpiłem w Berlinie, nazywał się szumnie: Wienerschnitzelgasthaus, co znaczy po polsku: Gospoda wiedeńskiego sznycla. Poetyczna nazwa, nieprawdaż?

Z okna mego na trzeciem piętrze mogłem oglądać łodzie i statki, przecinające Sprewę, nad brzegiem której wieczorami zakochane parki urządzają romantyczne przechadzki.

Nie znosząc tego widoku, wolałem zejść do salonu, aby nawiązać bliższą znajomość z córką hotelarza, która była według mego zdania najbardziej uroczą dziewczyną w Berlinie. Miała najwyżej lat dwadzieścia. Była piękną i kształtną blondynką o cudnych oczach, któremi mogłaby rozbroić cały bataljon Reichswehry. Okrągła kibić, kształtne nóżki, śliczna twarzyczka — słowem, mogłaby rywalizować z przedniemi gwiazdami Hollywood.

Durzyłem się zazwyczaj w gwiazdach filmowych. Niestety, mogłem je podziwiać tylko na ekranie. Domyślacie się pewnie, że zakochałem się od pierwszego wejrzenia w miłej Niemce. Zacząłem się do niej zalecać, o tyle o ile mi pozwalały krzątające się pokojówki, przybywający podróżni i tragarze.

Gdy dopisywało mi szczęście i zostawałem z miłą Elzą sam na sam, prawiłem jej słodkie komplimenty Przyrównywałam ją do motylka, do ptaszka, do kwiatka leśnego... A ona uśmiechała się, nie odpowiadając ani słowem. Martwiło mnie to ogromnie.

A jednak... Pewnego razu, o północy, gdy sen skleił już me powieki, usłyszałem lekkie pukanie. Podskoczyłem. Któż mógł pukać o tej godzinie? Wyskoczyłem z łóżka i otworzyłem drzwi. Jakież było moje zdumienie, gdy poznałem tę, za którą ciągle tęskniłem i marzyłem w snach. Była to Elza, córka hotelarza, odziana w lekki szlafroczek, odkrywający więcej niż ukrywający... Weszła do pokoju i, uśmiechając się figlarnie, rzekła:

— Spędzę tu noc z panem.

Co dalej się stało, nie pamiętam dokładnie. Wiem tylko tyle, że spędziłem chwile nadzwyczajnej rozkoszy i emocji. A gdybym nawet dokładnie pamiętał, nie napisałbym tego, gdyż takie rzeczy opowiada się tylko „na ucho".

Niestety, nazajutrz zrana czekała mnie nieprzyjemna niespodzianka. Gdy szczęśliwy i zadowolony z losu, gotowałem się do wyjścia, zapukała służąca:

— Właściciel prosi, by pan natychmiast udał się do biura.

Zaniepokojony tem niespodziewanem wezwaniem, posłusznie udałem się do gabinetu hotelarza. Gdy spostrzegł mnie, rzucił mi spojrzenie pełne oburzenia i rzekł syczącym głosem:

— Panie! Wczoraj w nocy córka moja Elza weszła do pańskiego pokoju.

Zbladłem.

— Panie... pan się myli, wybąknąłem.

Potrząsnął głową wściekle

— Proszę nie zaprzeczać, wiem wszystko. Elza spędziła noc z panem...

„Ale wsiąkłem" pomyślałem, byleby tylko nie miał rewolweru przy sobie".

Po chwili ciągnął dalej.

— Hm, a tak pańskiem zdaniem... wiele to powinno kosztować? — Chrząknął, marszcząc brwi.

— Ja? He.. tak!. Hm.. Ei

Gdy ja bełkotałem coś bez związku, hotelarz rzekł surowo:

— Więc będzie to kosztować dodatkowo sześć marek, łaskawy panie.

A gdy ja zdumiony milczałem, dodał:

— Plus, naturalnie, dziesięć procent za obsługę.

(Tłum. Ben-ef).

Leniwy pies.

— Gdzie masz zwierzynę? Jak widzę, torba jest zupełnie pusta.

— To nie z mojej winy, proszę pana. Przez calutki dzień nie miałem ani jednej sposobności do strzału.

— Czemu to?

— Memu psu było za gorąco.

— Więc cóż z tego?

— Wskutek wielkiego upału chodził ciągle w moim cieniu i nie chciał mnie odstąpić ani na chwileczkę.

!! Pikanterja współczesna !!

nie—PORNOGRAFJA
a jednak coś bajecznego
NIE MARTWE Foto-akty
ale coś
żyjącego — arcywesołego.
Kolekcja tylko 3 złote
znaczkami pocztowemi lub na
P. K. O. Nr. 18. 514.
Wytwórnia Nowości, Warszawa,
Karmelicka Nr. 15u.

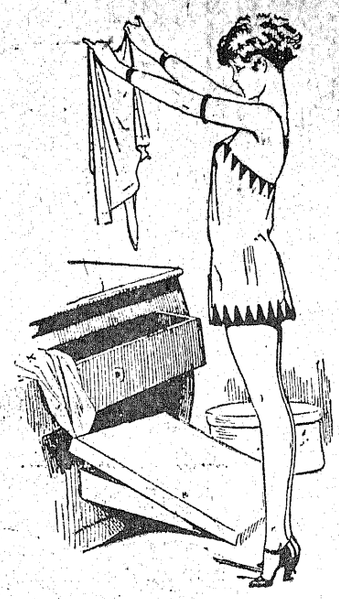

— Co to? Nie przypominam sobie, czy to jest suknia, czy też koszula...

Jedyny dżentelmen.

Maks tańczy w salonie z wielką gracją i temperamentem. Nagle upada, pociągając za sobą swą partnerkę, której przy upadku rozdziera się suknia. Wszyscy śmieją się do rozpuku. Wszyscy oprócz jednego gościa, który siedzi sam w kącie, z bardzo poważną miną.

Maks zwraca się do niego:

— Pozwoli pan, że uścisnę mu dłoń i podziękuję serdecznie.

— Nie wiem, za co?

— Ponieważ jest pan tutaj jedynym dżentelmenem. Gdy upadłem i rozdarłem suknię tej pani, jedynie pan się nie śmiał.

— Ponieważ nie miałem żadnego powodu do okazywania radości, wyjaśnił poważny jegomość. Pani ta jest moją żoną, a suknia jej kosztuje mnie 500 złotych.

1 stycznia.

1-szy stycznia. Dzwonek. Pewnie już poraz setny. Żeby już piorun trzasł tych życzących! Otwieram drzwi. Wchodzi dwuch drabów.

— Dzień dobry! Życzymy szczęśliwego Nowego Roku!

— A kim panowie jesteście?

— Nie poznaje nas pan? My jesteśmy monterami, którzy zwykle odłączamy elektryczność, gdy nie płaci pan w terminie rachunku elektrowni!

Bussines.

Mecenas B. złapał w swym domu na gorącym uczynku włamywacza.

— Hej, przyjacielu, mam wrażenie, że dopiero tydzień temu broniłem cię w sądzie.

— Tak, to ja właśnie.

— I dzięki mojej obronie zwolniono cię.

— Tak, zgadza się.

— A teraz włamałeś się do mieszkania swego dobroczyńcy?

— Za obronę dziękuję panu raz jeszcze, panie mecenasie, ale interes jest przecież interesem!

Natarcie.

Niby to wojskowy jest termin: Natarcie,
Tak twierdzą synowie Bellony uparcie,
A ja twierdzę i dowiodę
Że natarcie wszędzie weszło dzisiaj w modę..

Gdy dziewczynę więzi defenzywa,
Nacierającym chłopiec bywa..
Atak frontowy zwykle chybia celu,
Po wysiłkach bocznych wielu
Osadzenie, oskrzydlenie
Kardynalne ma znaczenie.
W konsekwencji upadek całości przynosi
Tak natarcia teorja nam głosi...

Chłopiec młody, siedząc w kinie,
Od kolan sąsiadki natarcie rozwinie.
Niby milczący, trąci ją w kolano,
To tknie łokciem pierś wezbraną,
A gdy się uda oskrzydlenia próba,
Już fortecy zguba!
I rozbiwszy przedszańce, młodzian w garsonierze,
Szaniec z redutą bez oporu bierze...

Żona, gdy o kapelusz na mężulka natrze,
Środki ataku wybiera najgładsze,
I obejściem z którejś flanki,
Druzgoczące puszcza tanki...
„Czy mnie kochasz?"
„O jak!... Serce!...
Kto Ci zrobi krzywdę, zabiję, uśmiercę!"

„Więc kochasz bardzo — a powiedz kochanie —
Dziś kobiety takie tanie,
Czy byś mnie sprzedał za dolarów worek...?
Mąż, któremu bokiem wyłazi Amorek,
Chętnieby sprzedał i dopłacił jeszcze —
Defenzywne czując dreszcze,
Gniewną twarz nasroży,
„Mój Aniołku boży,
Wiesz, że nie w marnej mamonie mój cel
Ale duszy — uwielbiam biel.
Cóż wobec Ciebie znaczą skarby złota?"
(Satyr za piecem, jak czart zachichota)
A żona natarcia siłą główną ruszy,
„O ty skarbie mojej duszy!...
Sam idealizm duszą Twoją pieści...
Więc... na kapelusz daj złotych trzydzieści!...

Gdy od babci forsę chce wyciągnąć wnuczek,
Wojowania pomny sztuczek,
Tak rozpocznie ofenzywę.
„Babcia!... Ty masz serce tkliwe!"
„A skąd wiesz, kochanie?"
„Bo od babci grosz żebrak bez prośby dostanie!
Babciu, a w niebie siedzą tylko święci,
Co mieli nędzę i biednych w pamięci?
„Tak, dziecko — niebo jest cnoty nagrodą"
„O, to babcię też pewno Anieli zawiodą
Do nieba po długim, długim jeszcze życiu!"
Babcia łzę otrze w ukryciu
I wysypawszy monety z węzełka,
W szloch się rozełka;
„Masz tu dwa złote, kochana dziecino
I idź się ubawić gdzie z jaką dziewczyną".

Wład.

Pożegnanie.

Żegnaj! Jak gorzko brzmią rozstania słowa.
W twych oczach jasnych widzę pełno łez.
Żegnaj, dziecino moja... bywaj zdrowa,
Szczęścia naszego nastał dzisiaj kres.

Niechże twe usta ucałuję jeszcze,
Usta, pachnące słodką wonią róż,
Niechaj twe ręce lilijowe upieszczę,
Bo któż je jeszcze pieścił będzie, któż?

Te nasze wszystkie upojne pieszczoty.
Noce płomienne i złote od żądz,
Wskrzesną na nowo w snach twojej tęsknoty,
Przez sen radośnie uśmiechniesz się, drżąc.

A ja daleko, wśród gór niebotycznych
Będę o tobie, cudna moja, śnił,
O twych oczętach głębokich i ślicznych,
Gdzie dla mnie zawsze zdrój natchnienia bił.

Jeżeli zechcesz, napisz kiedy do mnie,
Wiesz: taki długi i serdeczny list —
Ja listy twoje tak lubię ogromnię!
Cóż to? pociągu mego słyszę gwizd.

Już do odjazdu głośno zadzwoniono
I nadkonduktor pozamykał drzwi.
Żegnaj mi, żegnaj, kochanko i żono
Mojego serca i ciała i krwi.

Pierrot.

Jan Andrzej Kraśny (Gniezno).

Precz z ideałem.

Choćbyś dobroci był uosobieniem,
W walce o cnotę ciągle krusząc kopje,
Wierz mi, że są to bezmyślne utopje,
Wobec pieniądza jesteś tylko cieniem.

Śliska mamona zawładnęła światem,
Ducha zakuła w niewolnicze pęta,
Na zgliszczach wiary usiadła przeklęta,
Stała się uczuć wzniosłych srogim katem.

Miast hymny wznosić, chwaląc przyjaźń stałą,
Lepiej bank rozbić i grać dżentelmana,
Bawić się, hulać od nocy do rana,
Miłość zdobywać czelnością zuchwałą.

Lekkomyślność.

— Dlaczego szef wyrzucił pana z posady?

— Bo złapał mnie, gdy całowałem kasjerkę.

— Ach, to lekkomyślność!

Powinien pan był całować jego córkę, czterdziestoletnie pudło, to dostałby pan jeszcze podwyżkę.

Pięćdziesiąt ofiar.

Sprzedawca gazet: „Wielka tajemnica! Pięćdziesiąt ofiar!"

Ktoś: — Proszę o numer. (Po przejrzeniu) Ależ nic specjalnego w tem niema.

Sprzedawca: — Właśnie, to jest ta tajemnica, a pan jest pięćdziesiątą pierwszą ofiarą.

Dla przyjemności.

—Powiedz mi, czemu polujesz w tych okolicach? Przecież tu niema wcale zwierzyny.

— Nie szkodzi, ja przecież poluję tylko dla przyjemności.

— Chodź ze mną, malutki, ja jestem bardzo grzeczna...

— Gdybyś była naprawdę grzeczna, nie wychodziłabyś z takim nochalem na ulicę.

No tak!

Samuel został przetransportowany do domu warjatów. Należy on do spokojniejszych chorych, więc pozwalają mu spacerować po ogrodzie a nawet wychodzić poza obręb zakładu. Pewnego razu doktór spostrzega Samuela, zajadającego najspokojniej w świecie szynkę.

— Ależ, przyjacielu, przecież wiara zabrania wam jeść szynkę, — rzekł doktór z uśmiechem.

Na to Samuel figlarnie: — A na co ja jestem warjat, panie doktorze?

Przezorna.

Służąca wróciła do domu zupełnie pijana. Pani jest ogromnie rozgniewana.

— A coby było, gdyby Marysia upadła na ulicy bez przytomności? Ładny widok.

— Nic strasznego też by nie było — odparła spokojnie pokojówka, — mam zwykle przy sobie w torebce wizytówkę pani.

Informacja.

— Ile powinna kosztować jazda do dworca? — pyta Pipman szofera.

— Cztery złote.

— Nie taniej?

— Niestety. Musimy się stosować do taksy.

— Dziękuję za informacje. Chciałem się tylko dowiedzieć, ile zaoszczędzę, gdy pójdę piechotą.

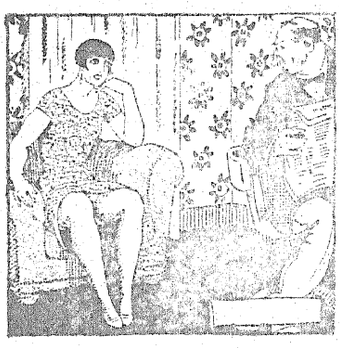

— I śmiesz jeszcze twierdzić, że ja jestem gadatliwa?

— Naturalnie. A gdyby twoja suknia była taka długa, jak język, nie byłoby widać twych kolan.

Królowie ekranu.

„Wegener" każdy wnet zawoła
Po rysach pozna go Mongoła...

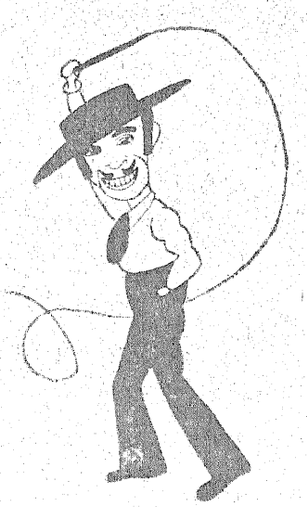

Douglas to jako „Człowiek z biczem"
Furman z zawodu przy nim niczem...

Wąsik. Melonik. Smutna mina...
I ślepy pozna w mig Chaplina.

Ożywi się i najgorszy ciarach,
Gdy ujrzy Harolda w okularach.

Lustige Blätter.

— Tak... Już koniec... Pan już mnie więcej nie kocha...

— Skąd to przypuszczenie?

— Widzę, w jaki sposób pan zwraca się do pani...

Bon ton.

Młody Beniek Wolf został wprowadzony przez „szadchena" do lepszej rodziny. Kilka razy został zaproszony na kolację i zdawało się, że partja dojdzie do skutku. Ale nagle wszystko się zepsuło.

— Wie pan, panie Wolf — rzekł swat, — rodzice nie mogą się zdecydować. Córka twierdzi, że pańskie wychowanie nie podoba jej się!

No, naprzykład, przedwczoraj był pan u nich na kolacji i jadł pan szczupaka nożem!

— To był szczupak? Mój Boże, przecież ja byłem pewny, że był to karp!

50 procent.

Na rogu stoi żebrak, a tuż przy nim mały chłopiec. Przechodzi redaktor Marjański. Żebrak prosi: — Niech jasny pan zaofiaruje biednemu niewidomemu ze dwadzieścia groszy.

— Ach, oszuście, — rzekł Marjański, — przed kilku dniami stałeś naprzeciwko i sam mówiłeś, że jesteś tylko na jedno oko niewidomy.

— No, dobrze, daj pan tylko dziesięć groszy.

Brzuchomówca.

— Panie dyrektorze, brzuchomówca nie chce wystąpić. Twierdzi, że nie może mówić.

— Gardło go boli?

— Nie, brzuch.

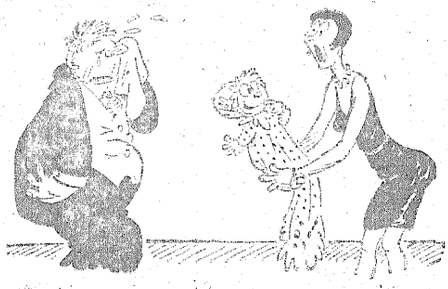

— Uuu... chcę ci coś wyznać, moja droga... Nie jestem ojcem tego dziecka.

— Mój przyjaciel wywichnął sobie wczoraj szczękę; tak potężnie ziewał.

— A ostrzegałem, żeby pan przestał opowiadać wszystkim dowcipy.

Uświadomiona.

Do Helenki przyjęto guwernantkę. Gdy Helenka nie chce odrabiać lekcyj, musi jej guwernantka opowiadać bajki.

— A dziś opowiem ci o Kalifie-bocianie—rzecze do niej kiedyś.

Na to maleńka:—Niech pani tego rodzaju bajki pozostawi w spokoju. Jestem już uświadomiona.

Wdzięczny.

Dyrektor (do zwalnianego więźnia):— W ciągu trzech lat zachowywaliście się wzorowo. Sądzę, że i wy byliście zadowoleni z zarządu?

Więzień: — Tak, panie dyrektorze, czułem się tu nieźle. Będę was polecać wszystkim moim znajomym.

Nie jest wybredny.

— Pies pański kosztuje pana pewnie sporo forsy; przecież żre tyle! — rzekł ktoś do restauratora.

— Ale on nie jest wybredny. Dostaje to samo, co goście.

Używajmy, póki czas!

W karnawale, uciech szale gdy i najsmutnieiszy człek na spleen znaleźć może lek, porzuć troski i kłopoty... W wir niech porwą cię fokstrotty, czarlestony, walce, tanga... Masek wchłonie cię falanga... Szampan strzela; śmiech rozbrzmiewa; hej, z rozkoszy człek omlewa... A po sali szlakiem krętym, węże wiją się serpentyn... Dudni jazz-band, burzy krew, ryknąć chciałbyś, niby lew... Hej, raz tylko żyje się... Wykorzystaj chwilę tę.., Oto wabi cię dziewczyna... Uśmiech jej przyrzeka raj... Kwitną usta, jak malina, a w oczętach ujrzysz maj... Rusz się, nie stój niby kloc... Pełną szału spędzisz noc...

Tu raki zimują...

— Proszę zmienić mi bilet, miejsce jest za bliskie sceny.

— Czy jest pan dalekowidzem?

— Nie, ale obok siebie spostrzegłem mego krawca!

Z mądrych rad.

Ojciec uczy syna:

— Nie wierz nigdy niemowie.

— Dlaczego, ojcze?

— Bo on nigdy słowa nie dotrzyma.

Tramp.

Policjant:— Gdzie mieszkacie?

Włóczęga: — Obecnie bez dachu.

Policjant:—A przedtem?

Włóczęga: — Również.

Uzdolniony młodzian.

— Zna pan stenografję?

— Tak, panie dyrektorze.

— Korespondencję?

— Też, panie dyrektorze.

— Angielski, francuski, niemiecki?

— Znam, panie dyrektorze.

— Dobrze. A czy pali pan... pije... gra?...

—Nie, panie dyrektorze. Ale, jeśli to potrzebne, przyrzekam nauczyć się tego w najbliższym czasie

Dwa piwa.

— Tu jest bajeczne echo, — rzekł przewodnik, — ale musi pan krzyczeć głośno. Zawołaj pan: dwa kufle piwa!

Turysta krzyknął z całej siły, poczem zaczął nadsłuchiwać

— Nic nie słyszę, — rzekł po chwili.

— No tak, ale zaraz nadejdzie oberżysta z piwem.

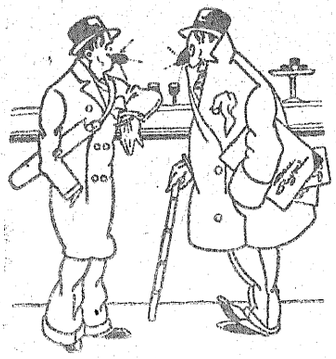

— Ten Kiełbasiński to najgorszy łotr, jakiego znam.

— Trochę ciszej. Zapominasz się.

Dobry żart, tynfa wart.

Mandeltort, komiwojażer, ma się udać w dłuższą podróż, a nie chcąc zostawić żony bez opieki, zwrócił się do swego najlepszego przyjaciela Wajsa i rzekł do niego:

Natan, postaraj się podczas mojej nieobecności zabawić moją żonę. Opowiadaj jej od czasu do czasu wesołe anegdotki, ale nie wyjeżdżaj z pikantnemi i dwuznacznemi dowcipami, bo przecież wiesz, jaka ona skromna. Obrazi się zaraz.

Uspokojony Mandeltort wyjechał.

Gdy powrócił po dziesięciu dniach, żona przyjmuje go z radością i woła zachwycona.

Wiesz, twój przyjaciel Natan jest bardzo sympatyczny młodzieniec. Opowiadał mi bardzo dowcipne anegdotki, a raz opowiadał mi taki bajeczny dowcip, że ze śmiechu o mało nie wypadliśmy z łóżka.

Najlepszy sposób.

Nauczyciel: — Głuptasiński, w jaki sposób najlepiej konserwuje się rybie mięso?

Uczeń: — Przechowując rybę we wodzie, panie profesorze.

Pierwsza sprzeczka.

Po pierwszej sprzeczce małżeńskiej, młoda żonka opuszcza w zdenerwowaniu pokój. W kilka minut później bierze słuchawkę telefonu i prosi o numer przyjaciółki.

— Hallo! To ty, Helenko? Czy zechcesz mi wyświadczyć drobną przysługę? Poproś więc swego męża, aby przez telefon spytał mego męża, gdzie położył klucz od szafy. Skoro twój mąż dowie się o tem i powie ci, bądź taka łaskawa i zawiadom mnie o tem natychmiast.

—... rację miał kolega Kopernik... ep... Mówił, że ziemia... ep... się kręci!..

Kurjer Niecodzienny.

Bezpartyjny i bezpłatny dodatek do „Uśmiechu".

Karnawał w Paryżu.

Paryż (Radjokablem). Monsieur Carnevale, przybyły dn. 31 grudnia o godz. 24-ej, rozpanoszył się w Paryżu w niesłychany sposób. Padł już jego ofiarą cały szereg osób, i tak: 543 dżentelmenów zatruło się alkoholem; 876 osób płci obojga, w wieku 17—44 lat, padło z wycieńczenia podczas tańca; 18 660 miditek z powodu utraty przytomności, nie mogło wrócić do siebie, zostały one odwiezione przez 18.660 usłużnych młodzieńców pod adresy, wskazane szoferom.

Z wszystkich tych przyczyn wpłynął do parlamentu wniosek, by monsieur Carnevale został wydalony za granice państwa, jako obcokrajowiec. Jak nas poinformowano z dość mętnego źródła, ów mr. C. otrzyma co rok wizę i zezwolenie na wjazd do kraju tylko na 2 miesiące. Zarządzenie zupełnie słuszne.

Grypa w Niemczech.

Berlin (od naszego konającego korespondenta). Grypa przybiera w mieście groźne objawy. Podług statystyki, w dniu wczorajszym znalazło się 10.234 osób w łóżkach. Trzeba jednakże zaznaczyć, że cyfra ta obejmuje i 5000 młodych par, tak że nie należy się zbytnio przerażać.

Noty Sowietów.

New-York (telefon bez drutu). Rządy Boliwji, Czyli i Patagonji otrzymały noty od Sowietów z propozycją zawarcia paktów pokojowych, przyczem Sowiety gwarantują zupełnie granice powyższych państw.

Groźba wybuchu wojny!

Paryż, (listem poleconym). Ogromny niepokój i poruszenie wśród dyplomacji wywołała nadzwyczaj ostra nota Litwy skierowana do księstwa Monaco. O co właściwie chodzi panu Waldemarasowi, niewiadomo, jednakże w kołach i kółkach miarodajnych panuje obawa, że między dwoma powyższemi mocarstwami może wybuchnąć okropna woina. W interesie Europy leży, by konflikt w jakikolwiek sposób załatwić.

Marny koniec Trockiego.

Moskwa, (szyfrowanem listem). Z powodu ostatnich listów Trockiego z wygnania, Stalin postanowił go przetransportować na biegun północny. W najbliższych dniach wyruszy łamacz lodów „Krassin", wioząc ku lodowcom ostrzyżonego i zakutego Samsona, który ważył się porwać na oślą szczękę Filistra. Trockiemu zezwolono zabrać ze sobą okulary, pewną ilość żywności oraz scyzoryk, niezbędny w razie napadu białych niedźwiedzi.

Burza w U. S. A.

Filadelfja, (pocztą lotniczą). Nad Stanami Zjednoczonemi przeszła onegdaj straszna wichura śnieżna, która wzięła początek, jak stwierdza stacja meteorologiczna, w cieśninie Beringa. Razem z opadami śnieżnemi w niektórych miejscowościach spadły na ziemię białe niedźwiedzie, porwane i niesione setki kilometrów na skrzydłach wichury. W związku z tem ceny futer w U. S. A. znacznie spadły.

Sensacyjna kradzież.

Wiedeń, (wiadomość poufna). Z Miejskiego Ogrodu Zoologicznego zginął przed pewnym czasem w niewytłomaczony sposób słoń. Rozesłano natychmiast listy gończe z dokładnym rysopisem zaginionego, jednakże bez skutku.

Detektyw z nowelki Mark Twain'a odkrył, iż słonia tego w odpowiedniem opakowaniu, jako prezent, posłali Kellogowi europejscy dyplomaci.

Zaburzenia w Indjach.

Bombay, (telefon Nr 30 03). W Indjach nadal nie jest spokojnie. Widać, że zanosi się na coś poważnego. Wczoraj Gandi pociągnął za ucho chłopca na posyłki z ambasady angielskiej, zaś Rabindranath Tagore kichnął, bezczelnie opryskując brodę angielskiego pułkownika. Eskadry lotnicze angielskie są w pogotowiu

Nadeślij

przez P. K. O. 65983 zł. 10, a otrzymasz około 100 różnych **foto-aktów** „Paris Plastique".

Za zł. 24 otrzymasz 66 dużych **foto-aktów z natury..** jakich zapewne nie znasz... a będziesz zadowolony i zamówisz inne.

Za zł. 18 „Bal du Moulin Rouge" 24 stron zdjęć.

Za zł. 77 — ozdobne duże album „Kobieta w Sztuce" z 53 reprodukcjami barwnemi: Czar kobiety. Kobieta we wszystkich postaciach, wyd. paryskie.

Bez ryzyka! Zamieniamy na inne lub zwracamy pieniądze po potrąceniu kosztów przesyłki.

Centrala Książki i Papieru
Warszawa, Skrytka pocztowa 321.

Prospekty, katalogi innych wyd. zagr. wysyłamy bezpłatnie.

Bezczelność.

Jakiś wyrostek prosi na ulicy pewnego jegomościa o ogień. Ów chciałby malca złajać, jednakże podaje mu cygaro, które malec bez pardonu bierze do ręki i przytyka do swego papierosa.

— Nie wiesz jeszcze, jak się z cygarem obchodzić. Czy sądzisz, że je ukradłem? — strofował go jegomość.

— Nie, napewno nie, — odpiera miły chłopak. — w takim razie pan by wybrał już coś lepszego.

Musi mieć!

Do Gapskiego zwraca się kolektor, proponując mu kupno losu na loterję państwową.

— Może pan wygrać 80,000 złotych.

— To dobrze, a kiedy ciągnienie?

— 28 lutego.

Gapski smutnie potrząsa głową.

—W takim razie los na nic mi się nie zda. Muszę mieć pieniądze już piętnastego!

Sygnał do bufetu

Maciej Grdyka jedzie poraz pierwszy pociągiem. Interesuje się bardzo urządzeniem wagonu. Spostrzega sygnał alarmowy.

— Co to jest? — pyta.

— To sygnał do bufetu, — objaśnia go dowcipnie jeden z podróżnych

Maciej Grdyka, nie namyślając sie długo, pociąga silnie za rączkę. Pociąg zwalnia biegu Słychać trzaskanie drzwiczek i gorączkowe pytania. Konduktor wpada do wagonu i pyta:

—Kto pociągnął za rączkę?

— Ja — odpiera Maciej.

— A co się stało? — pyta podniecony konduktor.

— Proszę przynieść mi parę parówek i kufel piwa!

Przyczyna śmierci.

Trzeciego dnia podróży jedna z pań, całemi dniami spacerująca po pokładzie, zatrzymuje marynarza

— Panie kochany, ładna pogoda dziś, prawda?

— Tak.

— Czy długo tak utrzyma się?

— Nie.

— Tak? Sądzi pan, że będzie burza?

— Tak.

— No, ale sądzę, że nie będzie niebezpiecznie?

— Nie.

—Długo jeszcze potrwa podróż?

— Tak.

— Gdzie jest właściwie ten stary marynarz z siwemi bokobrodami? Taki oryginalny typ.

—Czy może zachorował?

— Nie.

— Czy umarł?

— Tak.

— Och, jaka szkoda! Na co umarł

—Z przepracowania.

— A przy czem się tak nadwyrężył?

— Odpowiadał na pytania pasażerek.

Rene Dubreuil.

Lucja pragnie sławy.

Lucja zapragnęła nagle stać się sławną. Wpada do pokoju Gastona, dobrego jej przyjaciela, mającego rozległe znajomości, a do którego czuła niegdyś wiele sympatji.

Lucja: — Dzieńdobry, przyjacielu, to ja jestem.

Gaston: — Aha! Bardzo mi miło. Co za przypadek sprowadza cię do mnie?

Lucja: — Rzeczywiście tylko przypadek. Przechodzę... więc wstąpiłam. Tyle miłych wspomnień łączy mnie z tą elegancką garsonierą... A propos, czy masz wciąż znajomych wśród dziennikarzy?

Gaston: — Tak. A czemu pytasz to?

Lucja: — Chciałabym, aby umieszczono mój portret w gazetach.

Gaston: — Twój portret! W gazetach? Co za pomysł?

Lucja: Nie podoba ci się? Pragnę mieć swój portret w gazetach, ponieważ jest wiele kobiet, których podobizny umieszczane są w wielu tygodnikach i magazynach.

Z jakiego powodu więc czytelnicy nie mieliby ujrzeć i mojej twarzy?

Gaston: — W pismach umieszcza się jedynie fotografje słynnych osobistości.

Lucja: — A przecież ja jestem Paryżanką. Czy to nie wystarcza?

Gaston: — Nie rozumiesz mnie wcale. Gazety piszą jedynie o osobach, któremi opinja publiczna się interesuje. Weźmy, naprzykład, dzisiejszą gazetę. Oto portret Manon Green. Jest to Amerykanka, która występuje w słynnym filmie „Do łez". Oto portret Mistinguett. Ona jest „aktualną", bo zgubiła psa. A oto pani Boichard.

Lucja: — A kim jest pani Boichard?

Gaston: — Jest to stróżka, która okradła swego gospodarza i wyjechała.

Lucja: — To skandal! I jeszcze się umieszcza jej fotografję w gazecie? To okropne!

Gaston: — Chciałem to właśnie powiedzieć. Oto fotografja Marji Lavandes.

Lucja: — A cóż ona uczyniła? Też kradła?

Gaston: — Nie. Jest to lotniczka, która bije rekord wysokości. Dam ci radę: wznieś się 10.000 metrów aeroplanem. Ręczę, że zamieszczą twój portret.

— Lucja: — Ładna historja! Więc trzeba ryzykować życie, aby ujrzeć swą twarz w głupiej gazecie?

Gaston: — Naturalnie, kochanie, tak jest.

Lucja: — Więc cóż mi radzisz uczynić?

Gaston: — Nie wiem. Nie mam pojęcia, w jakiej dziedzinie mogłabyś ujawnić swe zdolności, któremi publiczność raczyłaby się interesować.

Lucja: — A gdybym zgubiła psa, jak Mistinguett?

Gaston: — Wątpię, czy to coś pomoże. Mistinguett, to Mistinguett...

Lucja: — Więc nic nie chcesz uczynić dla mnie?

Gaston: — Ależ, kochana... Zrobię dla ciebie wszystko, czego zapragniesz, lecz nie widzę w tobie nic, coby mogło zwrócić uwagę publiczną.

Lucja: — Tak, tak.. Dobrze. Należysz do tych, którzy obiecują kobietom wszystko, a na nic się nie zdobędą.

Gaston: Więc twojem zdaniem, cóż mam dla ciebie uczynić?

Lucja: — Przypuszczam, że jeśli byś się zabił przeze mnie, umieszczonoby mój portret w gazecie.

(Tłum. Ben-ef)

SKARGA PIERROTA.

Szkoda mi ranków złocistych i gwiezdnych wieczorów mi żal, szkoda mi dni mej młodości, co smutne odchodzą w dal. Złocą się słońcem niebiosa i kwieciem okrył się sad, i znowu do mnie przychodzą wspomnienia minionych lat: jękiem swym duszę mi trwożą i płaczą na demną w głos i modlą się, głośno zawodzą, na gorzki swój skarżą się los. Więc znowu w noce miesięczne po polach błąkam się sam i śle ku gwiazdom westchnienia i ręce łamię i łkam... niknie gdzieś siła i męstwo i woli hartowna stal, szkoda mi dni mej młodości, co sennie odchodzą w dal... Co są, jak dziewice przecudne, w haremu zamknięte mrok, których pięknością najsłodszą żaden nie poi się wzrok, co są, jako zorza północy nad pustką lodowych pól, której świętością nieziemską nie cieszy się nędzarz, ni król; co są, jak kwiaty rosnące na równi mistycznych łąk, smutne, że nigdy swym żarem słońca nie darzy ich krąg.

Codziennie staję przy oknie lub siadam na przyzbie u drzwi: o szczęściu, co przyjść ma za chwilę stęsknione serce me śni. O przyjdź-że, ty gościu wyśniony, ukojeń niosący mi kruż, próg na twe przyjście ustroję w wieniec konwalji i róż... Rozkwitną sady, przekwitną, z drzew zwiędły spada już liść, a szczęście jakoś zamiaru niema od izby mej przyjść. Znów zima białym całunem otuli sad mój i dom, ach nie masz, nie masz spełnienia marzeniom moim i snom...

Smutne są kwiaty bez słońca i smutny bez nieba jest ptak, smutne jest życie człowieka, jeśli miłości mu brak, smutne jest serce zaiste, co pyszne i piękne jak kwiat musi bez cienia nadziei samo wędrować przez świat. Zatraci się, ach i zaginie w odmęcie życiowych fal, szkoda mi dni mej młodości, co smutne odchodzą w dal...

Pierrot.

Wizja karnawału.

Jazzband grzmotem załomota,
Zagra żarnej krwi ochota,
W rytm trąb, skrzypiec dźwięki...
Perli się w puharach wino —
Hej... Nie żałuj ust, dziewczyno,
Nie cofaj swej ręki...
Raz żyjemy, tylko raz —
W Karnawału baw się czas...

Jazzband huczy, struny dzwonią,
Wszechpotężną krwi symfonią,
Orgja dźwięków chlusta..
Bęben apel dziki warczy.
Baw się póki sił wystarczy,
Podaj dziewczę, usta...
Raz żyjemy, tylko raz...
Carpe diem! Leci czas!

Lic rumiemiec ogniem błyszczy,
Jak tłumionych odblask zgliszczy,
Szampan w górę tryska...
Lśni brylantków skrzące mrowie —
Ust nie żałuj — jutro — kto wie
Co da przyszłość śliska.
Raz żyjemy, tylko raz,
Ust nie żałuj: kinkiet zgasł..

— — — — — — — — — —

W suterynie gdzieś wilgotnej
Drży harmonji dźwięk ochotny —
„Hej-że!... Więcej ducha!."
Monopolka w zębach dzwoni
A głód bije w ciężkiej skroni —
Hej-że hi-ha! hu-ha!
Raz żyjemy, tylko raz —
Dziś Karnawał, uciech czas..

Łka harmonja, dzika wrzawa
„Dalej Mańka, w lewo, prawo
A nie żałuj, pyska
Dziś żyjemy!... Jest karnawał"
W zęby wepchaj śledzia kawał
Nim dzień nie zabłyska!..
Baw się Mańka, póki czas,
Bo żyjemy tylko raz!

Świeci wilgoć na ścian tynku —
„Nie żałuj-że upominku,
Mańka, otwórz serce!
Pókim dobry, dawaj pyska,
Niech nie rzeknę Ci z nazwiska,
Majchrem nie przewiercę!
Baw się Mańka, póki czas!"
Knot łojówki drgnął i.. zgasł.

Gdy tak bawią się ludziska
I z nazwiskiem, bez nazwiska —
Coś zgrzytnie na drodze..
Z redut biegnie pań gromada.
Co tam?... Nowa eskapada,
Nowy Śmieszek może?
Wszak Karnawał! Klownie, piej!..
Raz żyjemy tylko, hej!

Z suteryny też pobieży
Na styczniowy przymróz świeży
Tłok gości hulaszczy,
„Co to? Felek butlę niesie?
Hej!.. Cichojta no, obwiesie
Felek wódkę taszczy!"
Hej karnawał, butlo dzwoń,
Aż się zrosi potem skroń!

Północ bije zegar z wieży,
Na ulicy zęby szczerzy
Smierć i kosą brzęczy.
„Pójdź w tan dziatwo, można, biedna,
Jam dla wszystkich matka jedna
Niech się gong rozjęczy.
Raz żyjemy tylko raz,
Baw się, szalej, póki czas!

Wład.

Jerzy W.

Podług taksy.

Ładna i miła żona, to skarb największy,
Który życie nasze piększy.
Są jednakże wśród żonatych różne głupie bubki,
Co nie znają wartości takiej to ozdóbki.
Naprzykład mister James Flipp,
To jest właśnie taki typ.
Żonę ma uroczą i miłą, jak aniołek,
Ale cóż! On do niczego.
Nie wie, cymbał, jak zabrać się do tego,
Tkwiąc przy niej, jak drewniany kołek.
A gdy rzecze doń ona: „Palę się, jak We-
[zuwjusz!"
On pyta z grymasem: „O, zaczynasz znów już?"
Taka w nim zmarzła dusza!
Tylko przy byznesie nieco się rozrusza.
I wielką okazuje żądzę,
Gdy rozchodzi się o pieniądze.
Pewnego razu, gdy mu wzmógł się dochód,
(Przy eksporcie żab suszonych się obłowił)
Postanowił
Jakiś elegancki kupić se samochód.
Kupił więc maszynę 50 HP.
A w dodatku szofera otrzymał i mapę.
Mapa wskazywała drogę niedokładnie,
Ale szofer do szynku trafiał ciągle składnie.
A gdy jechał, choć się gapił wokół,
I wrzeszczał: „Zmykaj, bracie!"
Codzień mu za trupka spisywano protokuł
I pół doby zazwyczaj spał w komisarjacie.
Pozatem James Flipp
Jak już rzekłem, bardzo dziwny typ,
Z szofera bardzo był zadowolony,
Wychwalając zalety jego na wsze strony.
Lecz pewnego razu stał się krach,
Że strach!
Pan James Flipp do domu wrócił kiedyś wcześnie
Weszedł do sypialni i stanął jak słup.
Z wrażenia woń siać począł jak 3-letni trup.
Żona w łóżku, niby we śnie,
A szofer w pobliżu,
Delikatnie mówiąc, w negliżu.
Flipp powietrze przez pół godziny chwytał,
Wreszcie sztucznemi zębami zazgrzytał
I spytał.
— Chamie, czy się robi tak?
By cię trafił szlag!
Ale na tem nie koniec, dajmy na to!
Bo drogo zapłacisz mi za to!
A szofer, brwi ściągnąwszy srogo
Rzekł: — Ma pan rację.
Ale ja mam szczęście, żem już zrobił stację.
Bo podług nocnej taksy wypadnie dość drogo!

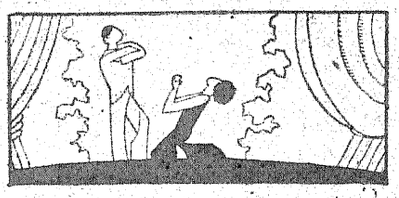

Widziała.

Pani B. rozmawia z panią K.

— Wczoraj wieczorem byłam w operze.

— Co pani widziała tam?

— Widziałam Blumów, którzy wrócili już z zagranicy; młodą Alicję Kon, która niedawno temu się rozwiodła i Maksa Bauma w towarzystwie nowej utrzymanki.

Nie wie.

Ona czeka niecierpliwie. Wreszcie on się zjawia.

— No, Olku, rozmawiałeś o naszych zamiarach z moim ojcem?

— Tak. Oświadczyłem mu przez telefon, że jesteśmy zaręczeni...

— Co odpowiedział?

— Nie wiem właściwie, czy to twój ojciec osobiście odpowiedział, czy też piorun uderzył w telefon.

Wsiąkł.

— Z jakiem to obrzydliwem pudłem Śmigalski jedzie po Wiśle?

— Człowieku, co gadasz? To przecież moja żona.

— Przepraszam bardzo, mam na myśli łódkę.

— Łódkę? Młodzieńcze, proszę trochę liczyć się ze słowami. To przecież moja nowa motorówka!

HOTEL POLONIA-PALACE w ŁODZI
GRUNTOWNIE ODNOWIONY!
WSZYSTKIE POKOJE w JEDNEJ CENIE
zł. 8 OD OSOBY NA DOBĘ.
Dyrekcja: Bcia Dobrzyńscy.

Skromność.

— Mnie wystarczają zupełnie moje wiadomości

— Tak, tak. Człowiek winien zadawalniać się byle czem.

Koń na ukończeniu.

—Mamo, mamo, widziałem dziś jednego pana, co robi konie.

— Ależ, dziecko, koni się nie robi.

— Ależ tak, koń był już prawie gotów. Ten pan wbijał mu właśnie gwoździe do nóg.

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska.
Redaktor naczelny: Aleksander Kraśniański. Kierownik artystyczny St. Frasiak.
Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.
Prenumerata kwartalna zł. 3.— półroczna „ 5.50 roczna „ 10.—
Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy. 1 cm. kwadr. 40 gr.
Druk J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109